

P.3827

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Chcę

Poznać

Dwutygodnik

popularno-

naukowy

Nr 8.

Wszystko

22 kwietnia 1929 r.

Cena 30 gr.

LEGENDA KOŚCIUSZKOWSKA.

Powstanie Kościuszkowskie było ostatnią próbą ratowania szlacheckiego państwa polskiego od ostatecznej klęski rozbiorów. Poprzedziła je słynna konstytucja 3-go maja 1791 r., która stanowiła swego rodzaju podstawę prawną powstania. Konstytucję 3-go maja przeprowadziła drogą zamachu stanu postępowsza część szlachty przy poparciu mieszczaństwa warszawskiego. Konstytucja ta dawała stosunkowo znaczne prawa mieszczaństwu, ale tylko miast t. zw. królewskich (sprawy miast prywatnych obawiano się poruszać, gdyż uważano to za zamach na prawa szlacheckie); konstytucja majowa podrywała potęgę polityczną wielkiej magnaterji, odbierając prawa t. zw. gołocie szlacheckiej, żyjącej z łaski magnatów i od nich całkowicie uzależnionej, natomiast dawała przodujące w państwie stanowisko szlachcie średniej, t. zw. posesjonatom. W sprawie

chłopskiej konstytucja 3-go maja ograniczała się tylko obietnicą przyjęcia „ludu rolniczego pod opiekę prawa i rządu krajowego” w razie zawarcia umowy z dziedzicem. Zasadniczo w niczem nie ograniczała ona władzy dziedzica nad chłopem; nie naruszała ani poddaństwa, ani pańszczyzny, ani prawa sądownictwa dziedzicowego nad poddanym.

Ruch polityczny, związany z konstytucją 3-go maja, pozostawał pod znacznym wpływem wielkiej rewolucji francuskiej, która właśnie wtedy (1789) wybuchła. Ale we Francji główną siłą rewolucyjną było mieszczaństwo, które było na tyle potężne, że nie uległo się walki ze szlachtą o pełnię władzy w państwie i, oparłszy się o masy chłopskie, potrafiło zwyciężyć zarówno reakcję szlachecką wewnątrz kraju, jak i odeprzeć napad obcych potęg monarchistycznych (Anglii, Austrii,

i Prus) spieszących szlachcie francuskiej na ratunek.

W Polsce mieszczaństwo było słabe liczebnie i ekonomicznie, rozbite narodowościowo i religijnie, nie mogło ono stanowić siły przodującej w rozwoju kraju, musiało szukać opieki w innych warstwach, potężniejszych wówczas, aby bronić swych praw.

Taką warstwą, potężną politycznie a jednocześnie najbliższą do bogatego mieszczaństwa była, szlachta średnia.

Rozbiory kraju i groźba całkowitej utraty samodzielnego bytu państwowego przedewszystkiem godziły w tę warstwę. Ten wzgląd ułatwił również i szlachcie zrozumienie potrzeby pozyskania bogatszego mieszczaństwa dla swojej sprawy.

Co się tyczy chłopstwa, to było ono wtedy w Polsce w takim stanie pogwałcenia i ucisku poddańczo-pańszczyźnianego, że nie objawiało żadnej aktywności politycznej. Nie walczyło ono o swe wyzwolenie tak, jak chłopstwo francuskie, drogą ciągłych buntów i powstań. Słabość i niesamodzielność mieszczaństwa polskiego znakomicie ułatwiły szlachcie polskiej takie zgnębienie chłopstwa.

Słowem w Polsce w końcu XVIII w. przewodnictwo w życiu politycznem przypadło w udziale szlachcie średniej, która zbyt blisko stała magnaterji, zbyt zainteresowaną była w nietykalności swych przywilejów szlacheckich, swej władzy nad chłopem, aby mogła prowadzić bezwzględną walkę z reakcją starszlachecką, która w carowej

Katarzynie, tej „pierwszej szlachciance“ rosyjskiej znalazła potężną opiekunkę.

Zważywszy to, łatwo zrozumieć, dlaczego to szlachta polska tak słabo broniła konstytucji majowej, tak łatwo uległa magnaterji i carowej i bez większego oporu masowo przechodziła do obozu wrogów konstytucji majowej, t. zw. targowiczów.

W tej walce w obronie konstytucji majowej, jak podaje historyk Grabiec, wraz z innymi nie okazał hartu ducha, energji i rzutkości również i Kościuszko, którego krótką działalność polityczną otoczono w naszych czasach specjalną legendą. Przedstawia się nam dziś Kościuszkę, jako tego niezłomnego, prawego szlachcica, co tak ukochał lud, tyle dla tego ludu zrobił i poświęcił, że czynami swemi zmasał wprost wszelkie szlachty polskiej wobec ludu chłopskiego przewiny. I właśnie dla tego oczyszczenia i wybielenia szlachty wogóle świadomie i celowo fałszuje się dziś i naciąga historję. Legendę kościuszkowską budują burżuazyjni historycy polscy głównie na dziejach powstania z 1794 roku na czele którego stał właśnie Kościuszko, jako naczelnik rządu powstańczego. Trzeba się więc zapoznać bliżej z rolą Kościuszki w tym ruchu.

Powstanie kościuszkowskie było wynikiem tych przygotowań i spisków, jakie prowadziła część szlachty i mieszczaństwa po drugim rozbiore, który nastąpił po obaleniu konstytucji 3-go maja. W prowadzeniu powstania Kościuszko w całej pełni okazał się przedstawicielem tej warstwy, z której pochodził i którą re-

prezentował—szlachty. Pomimo swej władzy dyktatorskiej, gdy chodziło o szlachtę, „Kościuszko mniej rozkazywał, a więcej błagał, zaklinał, wzruszał”, pisze historyk Świętochowski. Ale gdy lud warszawski, który w całej swej masie garnał się do powstania, łudzac się, że ono będzie rewolucją ludową a nie tylko zwykłą wojną szlachty i bogatego mieszczaństwa z wojskami carowej, gdy właśnie ten lud, wzburzony pobłażliwością władz powstańczych wobec zdrajców i wrogów powstania, samorzutnie zaczął rozprawiać się ze zdrajcami i szpiegami, Kościuszko wystąpił bardzo energicznie i kazał powiesić sześciu najczynniejszych przywódców rozruchów warszawskich.

Ludowe rozruchy warszawskie najlepiej właściwie służyły sprawie powstania, ale godziły one nie tylko w popleczników carowej, ale w ogóle w bogaczy miejskich i szlachtę; mogły się one stać i dla chłopów zachętą do wystąpień i buntów i dlatego właśnie tak prędko surowo zostały przez Kościuszkę i stłumione.

Ale jednocześnie Kościuszko widział, jak niechętnie, z jakim trudem i ociąganiem się przystępuje do powstania szlachta, widział, że dla walki z licznymi wojskami carowej i króla pruskiego nie wystarczą nikłe zastępy szlacheckie. Licznych zastępów wojskowych dostarczyć powstaniu mogły tylko masy chłopskie.

Odrazu, na początku powstania chłopci krakowscy w bitwie pod Racławicami dowiedli, że potrafią walczyć znacznie dzielniej, niż szlachta. Wtedy, gdy oddział kawalerji, złożony z samej szlachty, uciekł z pola

bitwy i oparł się aż w Krakowie chłopci z kosami zdobyli 11 armat. Ale ten zapal mas chłopskich musiał prędko minąć, gdyż władze powstańcze raczej go tłumiły, niż popierały. Co prawda sam Kościuszko, po bitwie Racławickiej zdjął czamarrę szlachecką i przywdział białą sukmanę chłopską, ale o zniesieniu poddaństwa i pańszczyzny, o uwłaszczeniu chłopów rządy powstańcze nie chciały słyszeć. Przeciwnie, szlachta ani myślała puszczać chłopów do powstania, aby nie tracić robotników pańszczyźnianych, jednocześnie obawiając się buntów uzbrojonych mas chłopskich.

Tymczasem generałowie carowej podburzali chłopów przeciw powstańcom, obiecując im nagrodę za chwytnie takich. Ten fakt niemało również przyczynił się do tego, aby wreszcie Kościuszko w imieniu powstania wystąpił z jakimś orędzim do chłopów. Dnia 7 maja w obozie pod Połańcem został wydany słynny uniwersał, połaniecki zwany. Ogłoszono go dopiero 30 maja. Uniwersałem tym Kościuszko nie znosił ani poddaństwa, ani pańszczyzny, tylko ograniczał ją nieco. Te ograniczenia w odrabianiu pańszczyzny miały trwać przez czas powstania, „póki władza prawodawcza stałego w tej mierze urzędzenia nie uczyni”, jak głosił punkt 3-ci uniwersału. W ten sposób uniwersał od razu otwierał furtkę do cofnięcia tych wszystkich ulg, które przyznawał. A przecież wiadomo, jak to zawsze wiele się obiecuje podczas wojny a jak mało się robi, gdy się wojna skończy i żołnierzy bez broni odesła się do domów.

Pouczającą pod tym względem jest historia Wojciecha Bartosza, którego Kościuszko przezwiał Głowackim i mianował chorążym pułku grenadierów krakowskich. Dziedzic Bartosza, gdy powstanie trwało, zato go obdarował i na „wieczne czasy” darował mu zagrodę, z której pańszczyznę odrabiał. Ale gdy tylko powstanie upadło, odebrał mu darowaną niby na „wieczne czasy” zagrodę i za opór w odrabianiu pańszczyzny oddał do wojska austriackiego...

Ale uniwersał połaniecki nie ograniczał się tylko obietnicami dla chłopów. Jednocześnie Kościuszko pamiętał i o szlachcie, aby jej nie tylko drażnić, nie ale i uspokoić i zapewnić, że rządy powstańcze jej interesów bronić będą. A więc w punkcie 9-tym jest potwierdzenie przymusu najmów—„włościanie nie

mają się wymawiać od najmów, potrzebnych dworom,”—pisze się tam. Punkt 12-ty skierowany jest przeciw „hultajom”, coby „buntowali lud przeciw dziedzicom”, i nakazuje się takowych „hultajów” łapać i do sądu kryminalnego oddawać.

Wogóle cały koniec uniwersału poświęcony jest pouczeniu chłopów, jak dziedzicom wiecznie służyć mają i rzetelnie powinności odrabiać. Uniwersał połaniecki nie mógł więc wzbudzić zapału wśród mas chłopskich do powstania, przeciwnie raczej gasił i tę odrobinę zapału, którą na początku lud przejawiał.

Tym uniwersałem Kościuszko najdobitniej wykazał, że był on tylko wodzem szlachty, ale nie chłopskim bohaterem ludowym, jak to dziś usiłują wmówić masom chłopskim różni obrońcy i słudzy obszarników i burżuazji.

„Ogniem i Mieczem” Henryka Sienkiewicza.

W numerze z dnia 7-go marca „Chcę poznać wszystko” w artykule p. t. „Czasy Ogniem i Mieczem” opisano krótko stosunki społeczne w Rzeczypospolitej szlacheckiej w czasach, w których Sienkiewicz umieścił swą powieść. Dobrze będzie zastanowić się teraz nad samą powieścią.

Oczywiście nie będziemy się tu zajmowali ani dowcipami Zagłoby, ani romansami Skrzetuskiego z Heleną, ani pojedynkami Wołodyjowskiego, ani ślubami czystości głuptakowatego Longinusa Podbiپیęty. Idzie nam tylko o wyrażone w po-

wieści przez Sienkiewicza poglądy na ówczesne sprawy społeczne, na ówczesne walki chłopsko-szlacheckie. Idzie nam o to, aby uświadomić sobie, jak Sienkiewicz patrzył na te walki, a tem samem, jakie poglądy czytelnikom zaszczerpieć usiłował.

Kim naprawdę był tak sławiony przez Sienkiewicza książę Jeremi Wiśniowiecki, o tem powiedziano w poprzednim artykule. A jakże opisuje go Sienkiewicz?

„(Ojciec Jeremiego)” książę Michał — pisze Sienkiewicz — począł starowniej urządzać swoje nadnie-

przańskie państwo; ściągał ludzi, osadzał pustki, zapewniał swobody do lat trzydziestu, budował monastera i wprowadzał swoje prawo książęce. Nawet taki osadnik, który przytknął do tych ziem niewiadomo kiedy i sądził, że siedzi na własnym gruncie, chętnie schodził do roli kniaziowego czynszownika, gdyż za ów czynsz szedł pod potężną książęcą opiekę, która go ochraniała, broniła od Tatarów i od gorszych nieraz od Tatarów niżowców (kozaków). Ale prawdziwe życie zakwitło dopiero pod żelazną ręką młodego księcia „Jeremiego.”

Jak widzimy, Sienkiewicz usiłuje wmówić w czytelnika, że osadnicy **dobrowolnie** wyrzekali się ziemi własnej i oddawali ją księciu.

O samym zaś Jeremim tak pisze:

„Dla buntu straszny i niemiłosierny, był jednak prawdziwym dobrodziejem nie tylko szlachty, ale i całego swego ludu... Ład tedy panował we wszystkich ziemiach książęcych, dostatek, sprawiedliwość, spokój, ale i strach, bo w razie najmniejszego oporu nie znał książę miary w gniewie i karaniu... Ale w owych czasach i w owych krainach tylko ta srogość pozwalała się plenić ludzkiemu życiu i pracy... jej tylko dzięki powstawały miasta i wsie, rolnik wziął górę nad hajdamaką, kupiec spokojnie towar swój przewoził, dzwony spokojnie wzywały wiernych na modlitwę, wróg nie śmiał granicy przestąpić, kupy łotrów ginęły na palach...”

Wszyscy panowie i carowie po wsze czasy dowodzili, że tylko dzięki ich srogości ludzi w porządku utrzymać można. A owe „kupy łotrów”, którzy z rozkazu książęcego ginęli na palach — to przecie kupy chłopów, których za najmniejszy opór wobec pańskiego zdzierstwa kaci na pal nawłoczyli.

Ale zato taką wspaniałością otaczał się ten książę:

„Zasiadał tedy książę pod baldachimem z aksamitu i gronostajów, na wyniosłym krześle, do tronu podobnym, którego podnózek był blachą pozłocistą obity...”

W wielu jeszcze innych miejscach obszernie opisuje Sienkiewicz przepych i bogactwa dworów pańskich. Ani słowem jednak nie wspomina, że te aksamity i gronostaje, te blachy pozłociste — to przecie wszystko był pot i krew chłopska, że było to kupione za pieniądze, wyduszone z chłopów przez poborców pańskich.

Sienkiewicz, dając opis Siczy, stolicy kozaczyzny i zniechęcenia przez szlachtę miejsca ucieczki chłopów zbiegłych z pod bata pańskiego, dokłada wszelkich starań, aby Sicz budziła jak najwięcej wstrętu w czytelnikach. Porównajmy na przykład opis zjazdu szlachty na wybory nowego króla do Warszawy z opisem Siczy.

Oto jak było w Warszawie:

„Leci czasem karetą pańska, pozłocista lub purpurowa, koni przy niej sześć lub osiem z piórami, pajucy z węgierska lub po niemiecku, nadworni janczarowie, kozacy, Tatarzy, tam znów kilku towarzyszy, świecących jedwabiami i aksamitami, bez pancerzy rozpiera tłumy końmi anatolskimi lub perskimi. Trzęsienia u czapek i zapinki pod szyją migają ognikami od brylantów i rubinów.”

A oto jak wyglądało na Siczy w schronisku kozaczyzny i zbiegłych chłopów:

„Między szopami stało trzydzieści osiem szynków kurzeniowych, a przed nimi leżeli zawsze wśród śmieci, wiórów, kłód dębowych i kup końskie-

go nawozu półmartwi z przepicia się zaporozcy, jedni w kamiennym śnie pogrążeni, drudzy z pianą na ustach w konwulsjach lub atakach delirjum. Inni półpijani, wyjąc kozackie pieśni, spluwając, bijąc się lub całując, przeklinając kozaczy los lub płacząc na kozaczą biedę, deptali po głowach i piersiach leżących."

Sienkiewicz umyślnie dał takie przeciwstawienie, aby w naiwnym czytelniku wywołać obrzydzenie do chłopstwa i kozaczyzny i cześć dla brylantów i aksamitów, okrywających ciała szlachetnie urodzonych. Sicz jest rozmyślnie przedstawiona jako coś obrzydliwego, jakieś zbiegowisko pijaków i zbrodniarzy.

W rozmowie ze Skrzetuskim Chmielnicki tak opisuje krzywdy, dziejące się chłopom:

"Ich to (szlacheckie) zdzierstwa, ich to arendy, stawszczyzny, pojemszczyzny, suchomielszczyzny, oczkowe i rogowe; ich to tyranja i uciski, przez żydów czynione, o zemstę do nieba wołają!"

Chmielnicki wyliczył tu różne podatki, jedne uciążliwsze od drugich, przez panów na chłopów nakładane. — Z tych podatków i z tych arend różnorodnych powstawały te wielkie bogactwa, któremi tak pysznili się panowie w Warszawie.

Skrzetuski, wyrażający niewątpliwie poglądy na tę sprawę samego Sienkiewicza, nie może wprost zaprzeczyć Chmielnickiemu i tylko powiada:

"Choćby to była prawda, ktoś ty hetmanie jest, abyś się sędzią i katem kreował? Jakież cię okrucieństwo i pycha unosi? Czemu ty Bogu sądu i kary nie zostawisz?"

Słowem Skrzetuski, jak wszyscy panowie, uważa, że uciemiężeni

chłopi tylko Bogu skarżyć się powinni. Sami panowie jednak, gdy chcieli mścić się na chłopach, bynajmniej Bogu kary i sądu nie pozostawiali.

Kiedy książę Jeremi wyjeżdżał na wyprawę wojenną, tak rozmyśla za niego Sienkiewicz:

"Któż będzie ratował tak pohańbioną, chłopskimi nogami zdeptaną, upokorzoną, konającą ojczyznę, jeśli nie on — książę?"

Po tych rozmyślaniach Jeremi bynajmniej kary nad chłopami Bogu nie przekazuje, lecz taką w obliczu swego wojska składa przysięgę:

"Ja Jeremi Wiśniowiecki, wojewoda ruski, książę na Łubniach i Wiśniowcu, przysięgam Tobie Boże w Trójcy świętej jedyny i Tobie Matko Najświętsza, jako podnosząc tę szablę przeciw hultajstwu, od którego ojczyzna jest pohańbiona, póty jej nie złożę, póki mi sił i życia stanie, póki hańby twojej nie zmyję, każdego nieprzyjaciela do nóg Rzeczypospolitej nie zegnę, Ukrainy nie uspokoję i buntów chłopskich we krwi nie utopię".

Możnaby mu odpowiedzieć temi samymi słowami, które Skrzetuski wypowiedział do Chmielnickiego:

Któż to cię sędzią i katem kreował? Jakież cię okrucieństwo i pycha unosi? Czemu ty Bogu sądu i kary nie zostawisz?

Ale tego przecie Sienkiewicz Jeremiemu powiedzieć nie mógł, bo podług niego szlachcic ma prawo mścić się na swoich chłopach, chłopci jednak tylko przed Bogiem na krzywdy swoje skarżyć się mogą. I przysięga Jeremiego bynajmniej na wiatr rzucona nie była. Naprawdę bunt

chłopski, czyli bunt hultajstwa, bunt czerni — jak Sienkiewicz za szlachtą ówczesną stale chłopów nazywa — Jeremi topił we krwi:

„Dolatywały z Zadnieprza wieści — pisze Sienkiewicz — że straszny książę ruszył już z Łubniów, że po drodze depce bunt niemiłosiernie, że po przejściu jego znikają wsie, slobody, chutory i miasteczka, a natomiast jeżą się krwawe pale i szubienice”.

Wyprawa Jeremiego była więc prawdziwą wyprawą katowską przeciwko zbuntowanemu chłopstwu. — Chmielnicki przysłał raz posłów do Jeremiego. Książę jednak nie raczył wchodzić w układy z wodzem zbuntowanej chłopskiej czerni i ot co zrobił z pięciu posłami kazackimi i ich atamanem:

„Na płocie, w chróstach widać było pięć odciętych głów kozacych, które patrzyły na przechodzące wojska martwymi białkami otwartych oczu a opodal już za kołowrotem, na zielonym pagórku, rzucał się jeszcze i drgał zasadzony na pal, ataman Sucha-Ruka. Ostrze przeszło już przez pół ciała — ale długie godziny konania znaczyły się jeszcze nieszczęsnemu atamanowi, bo i do wieczora mógł tak drgać, zanimby śmierć go uspokoiła. Teraz zaś nie tylko żyw był, ale oczy straszne zawracał za chorągwiami, w miarę jak która przechodziła... Książę przejechał okiem nie rzuciwszy, książdz Muchowiecki krzyżem nieszczęsnego przeżegnał...”

Przyznać trzeba, że rola księdza w tej potwornej scenie jest zgodna z rzeczywistością. Księża bowiem zawsze błogosławili wszelkim katowskim operacjom, wyczynianym przez panów na ludziach pracujących.

Na dowód zaś, jakie były rzeczywiste poglądy Jeremiego, przytacza

Sienkiewicz ustęp z prawdziwego jego listu do wojewody brackławskiego:

„Jeżeli... kontentację otrzyma Chmielnicki i przy dawnych wolnościach zostawać będzie, z tem hultajstwem ja w tej ojczyźnie wolę nie żyć i nam lepsza rzecz umierać, aniżeli by pogaństwo i hultajstwo miało nam panować”.

Znaczy to, że jeśli szlachcie nie wolno będzie drzeć skóry z chłopów, to tacy, jak książę Jeremi, woleliby nie żyć na świecie.

I Jeremi wraz z innymi panami rzeczywiście we krwi utopili powstanie chłopskie. Oto jak Sienkiewicz opisuje zakończenie powstania:

„I nastał dzień klęski i sądu... Kto nie był uduszony lub się nie utopił, szedł pod miecz. Spłynęły krwią rzeki tak, że nie rozpoznałeś, czy krew, czy woda w nich płynie. Obląkane tłumy jeszcze bezładniej poczęły się dusić i spychać w wodę i topić... Mord nappełnił te okropne lasy i zapanował w nich tem straszliwiej, że potężne watahy poczęły się bronić z wściekłością. Toczyły się bitwy na błotach, w kniejach, na polu. Wojewoda brackławski przeciął odwrót uciekającym... Litość gasła i rzeź trwała aż do nocy, rzeź taka, jakiej najstarsi nie pamiętali wojownicy i na której wspomnienie włosy stawały im później na głowach”...

Tak zemścili się panowie szlachta na zbuntowanych chłopach, bynajmniej Bogu tej zemsty nie przekazując.

Sienkiewicz oczywiście wszystko to uważa za zupełnie usprawiedliwione. Podług niego szlachta broniła porządku Bożego, przeciwko któremu buntowało się chłopstwo i Chmielnicki. Tak samo na te rzeczy patrzy-

ła cała szlachta ówczesna i tak samo patrzy na nie burżuazja dzisiejsza, której serca chciał Sienkiewicz książkami swemi pokrzepić.

„Ogniem i Mieczem” — to po-

wieść szlachecka, dysząca wściekłą, bynajmniej nie ukrywaną nienawiścią do chłopów. — I o tem czytający ją chłopi wiedzieć powinni.

Adam Niezgoda.

Walka o byt w świecie roślin.

Z nadejściem wiosny zbliża się pora wytężonej pracy rolnika i ogrodnika. Ciepło budzi do życia zimujące rośliny; poczynają one rozwijać swe młode listeczki. A pomiędzy roślinami uprawnymi — na polach i w ogrodach, pojawiają się już nieproszeni przybysze — liczne chwasty, z którymi walczy ogrodnik i rolnik. A walka to niełatwa: po wypieleniu chwastów zjawiają się na ich miejsce nowe, zajmując miejsce i światło roślinom uprawnym. Wyrastają niezasiane ręką człowieka i, rozwijając się bujnie, mogą nawet zagłuszyć rośliny uprawne.

Zachodzi pytanie, skąd biorą się na glebie uprawnej wciąż nowe chwasty, i dlaczego walka z nimi jest taka trudna. Niezbędnym warunkiem, który daje możliwość plnienia się pospolitym naszym chwastom, spotykanym często na polach lub w ogrodach, jest sposób, w jaki rozsiewają one nasiona, nieraz na bardzo znaczną przestrzeń. Sposób rozsiewania nasion ma dla roślin dziko rosnących wielkie znaczenie, gdyż umożliwia utrzymanie ich potomstwa przy życiu. Gdyby nasiona padały na ziemię tuż w pobliżu rośliny macierzystej, to nie znalazłyby odpowiednich warunków dla swego rozwoju; w krótkim czasie bowiem

młode potomstwo wytworzyłoby zbyt gęszcz, a w takiej ciasnocie z braku miejsca, światła oraz pokarmu rośliny zmarniałyby wkrótce, żadna z nich nie mogłaby rozwinąć się i zakwitnąć. Tylko rozsianie nasion na daleką przestrzeń daje dla młodych roślin warunki odpowiednie rozwoju. Naogół rośliny wytwarzają nasiona w wielkiej ilości. Zwłaszcza chwasty wydają olbrzymie wprost ilości nasion. Tak np. jedna tylko roślina maczku polnego, który jest chwastem naszych zbóż, wydać może do pięćdziesięciu tysięcy nasion. Jednakże na to, aby wszystkie nasiona mogły się rozwinąć, niema na ziemi wprost miejsca. Znaczna część zarodków życia jest skazana na zagładę. Nie wszystkie nasiona otrzymują odpowiednie warunki, nie wszystkie padną na odpowiednią glebę, aby móc się rozwinąć. Tylko nieznaczna ich część pozostaje przy życiu. A więc im lepsze urządzenia posiada roślina dla rozsiewania swoich nasion, tem łatwiej może ona rozpowszechniać się i plenić.

Nasiona licznych chwastów zostają roznoszone przez wiatr. W ten sposób mogą być rozsiewane nasiona drobne i lekkie, jak np. nasiona *powoju* oraz *maczku polnego*, których kwiaty tak pięknie zdobią łany zboża.

Większe nasiona niektórych roślin jednak posiadają specjalne urządzenia, które im umożliwiają rozsiewanie za pomocą wiatru. Niektóre z nich opatrzone są puchem i dzięki temu wiatr unosi je, kołysząc w powietrzu. Drobne owocki licznych chwastów dzięki puchowi lub delikatnym włoskom, pokrywającym je, długo bujają w powietrzu, zanim upadną na glebę; to umożliwia tym roślinom rozsiewanie nasion na bardzo daleką przestrzeń. Wszyscy znają białe puszyste kule pospolitego *mniszka lekarskiego* (Fig. V.a) Zaladą podmuchem, rozsiewając dokoła małe owocki z wieńcem z puchu (Fig. I a), unoszą się one długo w powietrzu i padają na ziemię zdala od rośliny macierzystej. W taki sam sposób zostają też rozsiewane nasiona ostu (Fig. 2) i wielu innych pospolitych chwastów (Fig. I C,D). Wiatr przenosi też z łatwością nasiona zamknięte w owocach, które mają błoniaste skrzydełka. Tak rozsiewają się liczne nasze drzewa liściaste, mianowicie *brzoza*, *jesion*, *wiąz*, *klon*. Małe owocki *lipy* opadają razem ze sporym skórkowatym listkiem, który tutaj również odgrywa rolę skrzydełka i również umożliwia im rozsiewanie się przy pomocy wiatru.

Również i zwierzęta niemało przyczyniają się do roznoszenia nasion. Drobne nasiona pewnych chwastów jak np. *jaskółczego ziela*, *jasnoty*, i innych po upadnięciu na ziemię w pobliżu rośliny macierzystej, zostają następnie roznoszone przez mrówki. Przy rozsiewaniu nasion zamkniętych w soczystych owocach, np. *wisni*, *ligustru*, *jemioli* i innych, odgrywają rolę głównie ptaki. Nato-

miast owocki, otoczone kielichowatymi listkami, zakończonymi haczykowatymi wyrostkami, jakie znajdujemy u pospolitego *łopianu* (Fig. 3), oraz pokryte haczykami, jak u *uczepu*, z łatwością przyczepiają się do sierści zwierząt czworonożnych i zostają w ten sposób roznoszone.

Wreszcie do rozsiewania nasion niemało przyczynia się również człowiek. Znamy cały szereg chwastów, występujących jako nieodłączni towarzysze pewnych roślin uprawnych. Wystarczy przypomnieć rosnące w zbożu bławatki i kąkole. Skąd biorą się one co rocznie wśród łanów zboża?

Nasiona ich dojrzewają jednocześnie mniej więcej ze zbożem. Dojrzałe owoce zostają ścinane podczas żniw wraz ze zbożem, wśród którego rosną. W ten sposób nasiona tych chwastów przy młóceniu zostają domieszane do ziarn zboża i w roku następnym wysiane ręką rolnika na polu, przez co otrzymują odpowiednie dla swego rozwoju warunki.

Rozsianie nasion jest pierwszym warunkiem, mogącym zabezpieczyć rozwój przyszłej roślinie. Jednakże równie ważne są dalsze warunki jej istnienia. I dlatego znaczna ilość rozsianych nasion ginie. Te zaś, które pozostają przy życiu w walce o byt, zawdzięczają możność zwycięstwa sposobowi rozwoju, oraz budowie swej, dopasowanej, czyli przystosowanej do środowiska, w którym zazwyczaj rosną. Jeśli nasiona padną w nieodpowiednią dla danej rośliny glebę, muszą one zginąć. Każda z roślin, które występują jako chwasty, ma odpowiedni dla swego zwykłego środowiska, właściwy sobie sposób rozwijania się i rozkrzewiania.

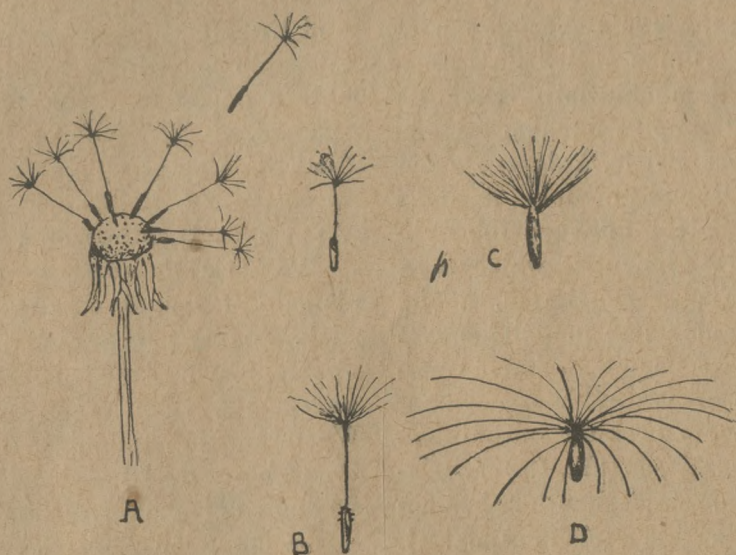


Fig. 1.

Owocki rozsiewane przez wiatr: A — rozwiewane przez wiatr owocki mniszka lekarskiego, B — owocek pojedynczy, powiększony, C — owocek sałaty, D — starca.



Fig. 3.

Owocki łopianu z okrywami posiadającymi haczyki; na lewo — jedna okrywa, silniej powiększona; na prawo owocek uczepu, pokryty haczykami, powiększony.



Fig. 2.

Kwitnąca gałązka ostu, obok pojedynczy owocek

A więc jedne z tych chwastów są drobnymi roślinkami, skromnie tulącymi się w cieniu uprawnych roślin, którym zabierają część soków odżywczych; do takich należy np. bratek polny, czerwono kwitnący kurzyślak, oraz przetacznik polny. Inne chwasty przeciwnie odznaczają się szybkim i bujnym wzrostem i przerastając uprawne rośliny, zagłuszają je, odbierając im potrzebne do życia miejsce i światło. Tak np. znana dobrze *ognicha*, oraz *mniszek lekarski* zjawiają się jako jedne z pierwszych wiosennych roślin, rozpościerając liście swe szeroko i płasko po ziemi; w ten sposób uniemożliwiają życie i rośnięcie najbliższym swoim sąsiadom, pozbawiając ich światła.

Inaczej walczy o miejsce i światło *żółtlica* — niesłychanie rozpowszechniony ogrodowy chwast; roślina ta pochodzi z Ameryki południowej; została ona po raz pierwszy przeniesiona do Europy na początku ubiegłego stulecia. Obecnie rozsiała ona nasiona swe po całym obszarze Europy jako uprzykszony i niezmiernie trudny do wyplenienia chwast. Roślina ta, spokrewniona z rumiankiem, posiada mniejsze od nich kwiatostany (t. j. skupienia drobniutkich kwiateczków), środkowe kwiatki są barwy żółtej, dokoła nich widzimy pięć drobnych wycinanych białych kwiateczków. Bronią tej rośliny jest przedewszystkiem niezmiernie szybki wzrost i bardzo wczesne zakwitanie. Rosnąc o wiele szybciej, niż rośliny uprawne, zagłusza je, osiągając niekiedy wysokości 75 cm., rozgałęziając się wielokrotnie. Każdy z jej licznych pędów zakończony jest kwiatostanem. Wy-

twarzanie w krótkim czasie wielkiej ilości nasion jest drugą cechą, umożliwiającą żółtlicy istnienie. Należy zaznaczyć, że roślina ta jest też w wysokim stopniu odporna na niepomyślne warunki otoczenia... Zakorzenia się w glebie bardzo płytko; nawet jeśli zostanie wyrwana z korzeniem, pozostaje jakiś czas przy życiu, co umożliwia dojrzewanie rozwijających się nasion. Owociki opatrzone puchem rozsiewane zostają przez wiatr. Choć żółtlica pochodzi z krajów gorących, jednak nasiona jej w ciągu zimy nie wymarzają, a nadto w ciągu wielu lat nie tracą zdolności kiełkowania, jeżeli zostaną położone zbyt głęboko w glebie. Co roku pług oracza wydobywa tysiące takich nasion na powierzchnię ziemi.

Znamy też chwasty, które rozmnażają się głównie nie przez nasiona, ale przez gęsto krzewiące się pod ziemią pędy, zwane *klączami*. Jednym z takich najuporczywszych chwastów jest *perz*, którego gęszcz pędów podziemnych utrudnia w wysokim stopniu uprawę roli.

Skutecznym orężem chwastów w walce o byt jest przystosowanie do otaczającego środowiska; w przeciwstawieniu do nich rośliny uprawne odznaczają się naogół znacznie mniejszą odpornością. Są one znacznie też wrażliwsze na niedostatek wilgoci i brak światła. Kwitnienie i owocowanie ich wymaga sprzyjających warunków, które im sztucznie stwarza człowiek, usuwając chwasty. Na opustoszałych miejscach jednak zjawiają się wciąż znowu ci nieproszeni goście.

Na obszarach nieuprawnych jednak, na których rośliny dziko

rosną w zespółach, występują one nieraz równie gęsto jak na zachwaszczonych ziemiach ogrodowej, a przecież mogą istnieć i rozmnażać się, znajdując dla siebie niezbędną przestrzeń. Chociaż więc walka o byt rozgrywa się i pomiędzy temi roślinami, jednak naogół skutek jej jest taki, że nie pozwala ona rozprzestrzenić się zanadto jednemu gatunkowi kosztem innych. Znamy

jednak i takie zjawiska, gdy pomiędzy roślinami danego zespołu zjawiają się gatunki silniejsze, odporniejsze, które stopniowo wypierają z pola walki gatunki słabsze i gorzej do warunków przystosowane. Zwycięzcami w walce o byt okazują się rośliny, których budowa i rozwój najlepiej harmonizują z ich otoczeniem.

Prof. Marja Skalińska.

Wiosenne święta zmartwychwstania.

Wszyscy znamy zwyczaje związane z wiosennymi świętami wielkanocnymi, ale nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z ich pochodzenia. W szkołach nas uczono, że święta te są obchodzone na pamiątkę wydarzeń rzeczywistych, które miały miejsce w Jerozolimie. Tak też myślano o tych świętach przez długie wieki. Ale od lat kilkudziesięciu uczeni poczęli badać zwyczaje i podania religijne różnych ludów starożytnych, żyjących o tysiące lat przed czasami chrześcijańskimi. Były to podania i zwyczaje tak zwane pogańskie.

I oto ku wielkiemu zdumieniu świata chrześcijańskiego okazało się, że wiele podań, a nieraz i obrzędów, zwanych pogańskimi, tak żywo przypomina podania i obrzędy chrześcijańskie, jakby były poprzednikami tych podań chrześcijańskich. Wszystko jest niemal takie samo, tylko imiona boskie są różne.

Tak np. w starożytnym Egipcie na tysiące lat przed chrześcijaństwem czczono boga imieniem Ozy-

rys, o którym opowiadano, że był przez złe siły zamordowany, ale trzeciego dnia ku radości wszystkich swych wiernych zmartwychwstał. Niemal to samo opowiadano o równie starożytnym bogu babilońskim Tammuzie. Tak samo był zamordowany i trzeciego dnia zmartwychwstał frygijski bóg Attis. Taka sama była legenda fenickiego boga Adonisa — i bardzo wielu innych.

Adonis i Attis czczeni byli później w pogańskim Rzymie i dochowały się opisy organizowanych na cześć tych bogów uroczystości. Święta tych bogów przypadały w tym samym czasie, co obchodzona później przez chrześcijan Wielkanoc. Uroczystości te urządzano w ostatnich dniach marca. Łączyły się one z uroczystościami na cześć matki Attisa — bogini Cybelli, o której mówiono, że opłakiwała zgon swego niewinnie zamęconego syna. — W pierwszym dniu świąt na cześć Attisa ścinano drzewo w świętym gaju, poświęconym bogini Cybelli i z drzewą tego strugano słup, który

owijano białymi wstęgami i wieńcami fijołków. Do tego słupa przybijano figurę rzeźbioną, przedstawiającą mężczyznę w sile wieku. Miało to być wyobrażenie niewinnie umęczonego boga Attisa. Ten słup z przybitą do niego figurą odnoszono procesjonalnie do świątyni i uroczystie składano do grobu. Dzień następny był uważany za dzień żałoby powszechnej po zmarłym bogu. Wierni oddawali się wówczas rozpaczem masowej, a najgorliwsi fanatycy nieraz zadawali sobie krwawe rany — niby to w wielkiej rozpacz. Wreszcie dzień trzeci był dniem zmartwychwstania i wielkiej radości.

W nocy, dzień ten poprzedzającej, kiedy zgromadzeni w świątyni wierni wciąż pogrążeni byli w wielkim smutku z powodu śmierci boga, kapłani nagle zapalali jaskrawe światła i przy dźwiękach trąb i śpiewach licznych chórów oznajmiali zgromadzonemu, że bóg zmartwychwstał. Wówczas smutek powszechny zamieniał się nagle w wielką radość. Wszyscy śpiewali pieśni i cieszyli się ze zmartwychwstania boga. Kapłan, odprawiający nabożeństwo, namaszczał wówczas oliwą wargi obecnych i każdemu powtarzał szeptem: „Cieszcie się wierni, bo oto bóg jest wyratowany i was z cierpień wyratuje“.

Oprócz uroczystości publicznych odbywały się również obrządki, przeznaczone tylko dla nielicznego grona wybranych. Niestety, opisy tych obrzędów nie dochowały się do naszych czasów. Wiemy tylko, że obrządki te poprzedzane były ćwiczeniami ascetycznymi, czyli tak zwanym umartwieniem ciała, a prze-

dewszystkiem postem, podczas którego nie tylko nie wolno było spożywać pewnych pokarmów, lecz również wstrzymać się należało od stosunków płciowych. Ważną częścią tych tajemniczych obrzędów była wspólna wieczerza, złożona z chleba i wina.

Widzimy w tem wszystkim wyraźne podobieństwo do znanych nam dobrze podań i zwyczajów chrześcijańskich. Skądże się wzięło to podobieństwo w czasach, kiedy o chrześcijaństwie i chrześcijanach jeszcze nikt nie słyszał.

Przypomnijmy sobie to, co było napisane w pierwszym numerze naszego pisma o Bożem Narodzeniu i o powszechnej czci, oddawanej słońcu. Pisaliśmy tam, że najpowszechniejszym bóstwem na kuli ziemskiej było słońce, czczone pod różnymi imionami u różnych ludów. Ale obok boga-słońca bóstwem niemal równie rozpowszechnionem był bóg-księżyc, uważany zwykle za syna boga-słońca.

Kto zastanawia się nad odmianami, przez które co miesiąc przechodzi księżyc, ten spostrzegł z łatwością, że księżyc w tak zwanej ostatniej kwadrze maleje z dnia na dzień i wreszcie na trzy dni ginie zupełnie, jakby zapadał w jakieś otchłanie, a potem — na nowiu — znowu powraca — czyli jakby zmartwychwstaje.

Oto mamy zmartwychwstanie bogów, czczonych pod różnymi imionami — czy to będzie egipski Ozyrys, czy babiloński Tammuz, czy też frygijski Attis, lub fenicki Adonis — czy jakibądź inny bóg. O każdym z nich opowiadali kapłani, że cierpiał

dla dobra ludzkości, że zginął śmiercią męczeńską i że zmartwychwstał, spędziwszy trzy dni w tajemnych otchłaniach piekielnych.

Po upływie długiego szeregu wieków ludzie zupełnie zapomnieli, że Ozyrys, Tammuz, Attis, Adonis i różni inni bogowie — to tylko różne imiona, nadawane księżycowi, i uważali każdego z nich za samodzielnie istniejącego boga, niemającego nic wspólnego z księżycem. — Podobnie pozapominano o tem, że słońce czczono pod różnemi boskimi imionami. — Z istniejących niegdyś dwóch bogów — jednego słonecznego i jednego księżycowego — zrobił się z czasem jeden bóg, czczony, bądź pod imieniem Adonisa, bądź pod imieniem Ozyrysa, czy też jakimkolwiek innem. Jednocześnie trzeba było uzgodnić uroczystości i podania, związane z temi bogami. To już było zadaniem kapłanów, którzy utrzymywani byli przez królów i wszelkich panów po to, aby ogłupiali ludzi. Szło o to, aby ludzie nie przeniknęli tajemnicy pochodzenia bogów i aby wierzyli, że Ozyrys, Tammuz, Adonis, Attis lub jakibądź inny bóg naprawdę zstąpił na ziemię i zbawił ludzi, którzy odtąd już o nic walczyć nie potrzebują, jeno modlić się i pokornie na panów pracować.

Tego uzgodnienia świąt słonecznych ze świętami księżycowymi dokonano jeszcze w starożytności i opowiadano zarówno Ozyrysie, jak o Adonisie i wielu innych, że urodzili się 25 grudnia — to znaczy w dniu słonecznego przesilenia zimowego (jak już wiemy z N. 1 „Chcę poznać wszystko”, jest to data Bożego Narodzenia we wszystkich religjach) i że byli umęczeni i zmartwychwstali na

wiosnę, w czasie obchodzonych przez różne ludy uroczystości wiosennego zmartwychwstania księżycowego.

Ale daty świąt księżycowych nie da się ustalić na określony dzień roku. Rok słoneczny bowiem nie dzieli się na równą liczbę miesięcy księżycowych. To też święto zmartwychwstania księżycowego, musi przypadać na różne daty roku słonecznego.

Oto dlaczego wiosenne święto księżycowe jest tak zwanem świętem ruchomem, czyli przypada na różne daty. Wielkanoc jest właśnie takim świętem ruchomem i obchodzona jest w pierwszą niedzielę *po pełni księżycowej*, przypadającej po wiosennem porównaniu dnia z nocą.

Wiosenne porównanie dnia z nocą (21/22 marca) — to data stała w roku słonecznym. Aby jako tako uzgodnić tę datę z datą księżycową, w którą od tysiącleci przyzwyczajono się czcić wiosenne święto zmartwychwstania księżycowego, trzeba było umówić się, że święto to obchodzić się będzie po pierwszej pełni księżyca.

Sposób obliczania daty Wielkanocy wywoływał wielowiekowe spory w kościele chrześcijańskim. Zakończono je dopiero w r. 532 — a więc po pięciu wiekach istnienia chrześcijaństwa — kiedy na rozkaz papieża wprowadzono dzisiejszy sposób obliczania daty Wielkanocy.¹⁾

Jednocześnie *Wielkanoc*, jak wszystkie święta bogów zmartwychwstających, jest świętem wiosennem — radosnem świętem budzenia się życia wiosennego po przeminieciu mroźów, mroków i cierpień zimowych.

K. L.

¹⁾ Pisano już o tem w Nr. 1 (2) „Chcę poznać wszystko”, w art. p. t. „Dlaczego mamy teraz rok 1929?” —

„Na pańskie nie chce wychodzić i wieś bontuje...”

W powstaniu Kościuszkowskim brała udział pewna ilość chłopów, zwabiona pięknymi słówkami Naczelnika i jego chłopską sukmaną. Ponieważ jednak uniwersał połaniecki, wydany przez Kościuszkę, nie nadał — jak wiadomo — masom chłopskim ani wolności osobistej, ani nie zniósł ich obowiązku pańszczyźnianego, chłop-żołnierz po upadku powstania powrócił na wieś rodzinną, jako ten sam niewolnik co przedtem.

Udział jednak w walce orężnej o wolność, zwłaszcza zaś obłudne frazesy, które sprytnie rzuciła szlachta walczącemu o Polskę szlachecką chłopu — a które chłop ten w swej głębokiej niewiedzy brał wówczas za szczere złoto, pozostawiły — rzecz prosta — w sercach wielu chłopów głębokie dążenie do wolności osobistej i do zrzucenia z siebie obowiązku pańszczyźnianego. W interesie szlachty leżało unieszkodliwiać te śmielsze i bardziej samodzielne jednostki chłopskie, jako że mogły one łatwo wyrosnąć na przywódców wielkich buntów uciskanych mas chłopskich. Dwa były sposoby unieszkodliwiania owych śmielszych chłopów: obdarowywanie ich w drodze „łask pańskiej” wolnością albo też zsyłanie ich z rodzinnej wsi w „soldaty”. Łatwo zrozumieć, że ten ostatni sposób był dla szlachty wygodniejszy: świadczą o tem aż nazbyt wymownie dzieje Bartosza Głowackiego!

W przytoczonym przez nas urywku znajdujemy opis egzekucji wezwanych przez szlachcica **Chłuka** austriackich huzarów nad chłopem **Michcikiem**, który był właśnie żołnierzem kościuszkowskim i którego za po-

przedniego dzierżawcy wioski, oficera kościuszkowskiego, Piotra Olbromskiego książe Gintult obdarował wolnością. Nowy dzierżawca **Chłuka** nie chce uznać owej „łaski pańskiej” i oto brat Piotra **Rafał** jest świadkiem potwornej egzekucji nad „wolnym” **Michcikiem**, który na polu bitwy uratował życie bratu jego — Piotrowi.

Chałupy włościańskie ze zmurzonego drzewa, kryte gontem, jak żebracze łachmany wyciągały się wzdłuż drogi. Najlichsza z nich, krzywa i rosypująca z siebie próchno, była siedliskiem starego Żyda, Urysia. Sam krzywonogi Żydowin stał przede drzwiami i patrzył w stronę dworu z takim przerażeniem, że nawet pędzącego **Rafała** nie dojrzał. Inne chałupy były poroztwierane i puste. Dopiero na końcu wioski widać było zbiegowisko ludzi. Z kolein drogi podnosiła się tam kurzawa, a w niej migotały jakieś figury. Krzyk dolatywał. Chargot chłopstwa...

W pewnej chwili przebiegła obok jeźdźca stara jakaś baba, umykająca w popłochu, z bekiem i głośnemi słowami pacierza w drżących, zczerniałych, wywiedłych wargach. Dalej wpadły pod nogi końskie dzieci czarne, zeszlęym gnojem okryte, a rozpiezchłe, jak stado spłoszonych wróbli. Gdy **Rafał** blisko podjechał do końca wioszczyzny, ujrzał w kłębach pyłu huzarów austriackich. Kilku siedziało na koniach, trzy-

mając cugle wierzchowców, z których zsiadli towarzysze. Tamci uwijali się w tłumie pospólstwa. Chłopi stworzyli koło wzburzone, kipiące stłumionym gwarem. Rafał nie mógł się precyzyjnie, gdyż całe opłotki były zapchane przez lud i konie. Pilno mu było do dworu, ale zmuszony był wstrzymać się, zwrócić uwagę. Sięgnął z konia i pociągnął za ramię pierwszego czelczyń z brze-

— Ojciec, a co się to tu robi?

Podniósł na niego oczy z pod obdartego, zgniłego już kapelusza ze słomy człowiek stary tak bardzo, że był istotnym grzybem.

— He? — wymiałał. — Nie słyszę...

— Co się tu dzieje?

— Gada, maszli gadać, bo nie słyszę...

— Czegoż — was tu taka kupa?

Ów stary, trzęsący się dziad tracił w bok sąsiada i wskazał mu Rafała. Sam znowu wlepił w środek koła oczy wygniłe, stuletni pewno mózg i stuletni uśmiech obojętności. Tamten drugi spojrzał błędnie oczyma, jakby go dopiero co zbudzono ze snu. Po chwili ocknął się i rzekł:

— A to, proszę łaski panicza, żołnierze chłopą biją.

— Za co go biją?

— A no... gzekucya i tyla.

— Ale za co go biją?

— Za to go biją, proszę łaski panicza, na pańskie nie chcę wychodzić i wieś bontuje. Pada, że my som niby wolne. A tu sam pokazał, jaki to... cie wy, moi ludzie...

Rafał ruszył koniem, rozepchnął motłoch i wjechał dalej. Ujrzał posępne, głuche i nieme twarze żoł-

nierzy. Wejrzenia ich kamienne stały wkoło, jak nastawione bagnety. Rafał stanął w strzemionach i przez głowy otaczających, między wysokimi czapkami, zobaczył twarz Michcika. Chłop stał obdarty ze szmat, półnagi, z koszulą rozerwaną, z odkrytymi piersiami. Łeb jego był rozkudłany i osuty kurzawą drogi. Włosy wisiały mokrymi skrwawionymi strzępami. Z rozbitej czaszki, z nosa, z ust krew ciekła. Wargi miał czarne, oczy podbite i zamknięte, policzki sine od zniewag.

Wlekło się krwawe, wyczekujące milczenie. Tylko dokoła lud wciąż między sobą gadał, gadał, gadał...

— No, Michcik, ostatni raz się pytam... — rzekł jakiś człowiek w urzędowym kaszkiecie.

Chłop milczał.

— Michcik upamiętaj się na rany Pana naszego Jezusa Chrystusa, bo jeszcze jedna chwila, i klamka zapadnie. Pójdiesz w żołnierze, jak amen w pacierzu. Na oczy więcej tej oto wygnanki nie obaczysz. Ja ci to mówię, mandatarjusz ci to mówi. Pan Chłuka to teraz jest twój prawowity pan. Cóż ty, człowieku? Na panaś swego rękę podniósł? Na pańskie wychodź, jak Bóg wszechmogący przykazał, daninę oddaj, jak święte prawo każe — i nikt na cię palca nie zakrzywi. Jeszcze jedna chwila oporu, i rozgniewa się w sercu swem pan Chłuka, da cię na wieczny czas w kamasze, jak amen w pacierzu. Ja ci to mówię, mandatarjusz ci to mówi!

Nastało znowu milczenie.

Żelazne oczy żołnierzy zawisły nad Michcikiem. Każdy z nich trzymał w ręku laskowy kij ogołocony

z liści. Gwar chłopski ucichł. Na dany znak pierwszy żołnierz z brzo-
ga chwycił Michcika za ręce. Ale ska-
zaniec odepchnął go od siebie je-
dnem podźwignięciem ramienia,
i jakby do niego tylko kierując
mowę, w niego wlepiając bielma
zabitych oczu swoich, zaczął jąkać
się z przeraźliwym krzykiem:

Pod Naczelnikiem... pod Naczel-
nikiem... służyłem... psiekrwie...
Niemcel.. Szanuj mię, psie! Żołnie-
rza! W bitwach, w bitwach-em beł,
psie krwie! W ośmiu! Pod Kozu-
bowem...

Na dany znak chwycono go za
bary, z tyłu poderwano mu nogi,
rzucono na ziemię. Wzniosły się
kije i zaczęły świstać a rypać. Co
chwila Michcik zrywał się z ziemi
z krzykiem coraz straszniejszym.
Nie słysząc już było słów, które
z krwawych jego ust leciały, tylko
sylaby jakieś porozdzierane. Rafał
rozumiał je dobrze. Słyszał, że
Michcik wzywa nadaremnie brata
i to zdanie w strzępach wciąż po-
wracające:

Szanuj mię, psie, człowieka wol-
nego!

Dlaczego rząd amerykański zakazał emigracji do Stanów Zjednoczonych?

Szerzące się na polskiej wsi w za-
straszcających wprost rozmiarach bez-
robocie i związana z niem skrajna
nędza nieraz przywodzi chłopu pol-
skiemu na pamięć owe „dobre” przed-
wojenne czasy, kiedy to — jak cię już
nędza okrutnie przycisnęła — mogłeś
przynajmniej rzucić precz tę Polskę
i w ciężkim, czasem potwornie ciężkim
trudzie zdobywać w Ameryce Północ-
nej — w Stanach Zjednoczonych —
na tułaczce kawałek chleba dla siebie
i rodziny. A jak ci się poszczęściło
człowieku, i sił ci starczyło na
niehumanitarną pracę, to po latach mogłeś
nawet czasem powrócić z dolarami
na polską ziemię, kupić tu za drogie
pieniądze parę morgów i, chociaż bar-
dzo często przyszło Ci na nich gło-
dować całą wiosenkę, to jednak nie
byłeś już bandosem, a jeno gospodar-
zem „na swoim”.

Ale po wojnie jakiś „czort” zatrzasnął
nawet i tę bramę, przez którą mógł
bezrobotny chłop polski wyjść na ciężki
trud i tułaczkę byle nie zdychać z głodu
pod rodzinnym niebem. Dlaczego
„czort” tentak strasznie jest mściwy dla
polskich mas chłopskich, dlaczego ode-
brał im drogę ucieczki przed śmiercią
głodową?

Z takimi oto mniej więcej zapy-
taniem zwróciło się do Redakcji na-
szego pisma szeregi zrozpaczonych dołą-
szoj chłopów, którzy, nie rozumiejąc
prawdziwych przyczyn zamknięcia emi-
gracji polskiej do Stanów Zjednoczo-
nych, widzą w tem rękę jakiegoś
„czorta” specjalnie mściwego w stosun-
ku do polskich mas chłopskich.

Tymczasem „czort” ten — to stary
dobry znajomy mas chłopskich: inter-
es bogaczy.

Tylko że tym razem nie tych najbliższych, co dnia na oczach ludzkich krzywdzących pracującego człowieka t. j. polskich obszarników i bogatych chłopów, polskich przemysłowców i kupców, ale tym razem tych dalekich — amerykańskich!

Wierzmy, że niejeden chłop aż w głowę się podrapie ze zdziwienia, że w jego nędzy zainteresowany jest obecnie nietylko bogacz polski, ale nawet amerykański choć przecie siedzi tak daleko — za morzami. Niejeden chłop — wierzmy — uśmiechnie się nawet złośliwie, myśląc, że to tylko zmyślona przez nas bajka. A jednak posłuchajcie.

Dlaczego rząd amerykański zmuszony był w obronie interesów bogaczy amerykańskich zabronić masowej emigracji Europejczyków (w tej liczbie i Polaków) do Ameryki Północnej?

Dla dwóch powodów. Od roku 1920 przemysł amerykański nietylko nie powiększył liczby zatrudnionych w nim rąk, ale nawet w ostatnich latach — wyraźnie ją obniżył. Przestał więc, jak widzimy, potrzebować nowych rąk do pracy, na które był tak łasy przed wojną, a które czerpał bądź bezpośrednio z pośród emigrantów, bądź też z pośród amerykańskiej ludności wiejskiej, na miejsce której stawali do pracy emigranci europejscy — zwłaszcza Polacy.

To jedno — rzecz prosta — starczyłoby już na nieinteresowanie się od roku 1920 bogaczy amerykańskich i tem samem rządu amerykańskiego dalszem werbunkiem emigrantów w krajach europejskich, ale nie wyjaśniałoby jeszcze tak ostrego zakazu emigracji do Stanów Zjednoczonych, jaki obowiązuje obecnie.

Coż bowiem szkodziłoby bogaczom amerykańskim wymienić część swoich robotników na zgłodniałych i tem samem godzących się na znacznie gorsze warunki pracy emigrantów europejskich? Na takiej wymianie można przecie tylko zapewnić sobie większe jeszcze zyski i mieć dosyć pieniędzy na najpotworniejsze zachcianki. (Ostatnio Rockefeller, znany miliardier amerykański, zakupił za przeszło 6 milionów złotych wioskę i kazał ją zburzyć, ponieważ zasłaniała mu piękny urok na morze z okien jego pałacu!)

I zapewneby tak było, gdyby nie istnienie drugiego powodu zakazu emigracji do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Od roku 1921 rozpoczął się okrutny kryzys mało i średniorolnej gospodarki chłopskiej — oraz bardzo znaczne zmniejszenie liczby pracowników rolnych u obszarników i bogatych chłopów w Ameryce. Tem samem setki tysięcy chłopów amerykańskich rok rocznie zaczęło rzucać wieś i w poszukiwaniu lepszej doli przebiegać miasta amerykańskie, żądając pracy. W związku z tym kryzysem wsi przemysłowcy, kupcy, obszarnicy i bogaci chłopi w Ameryce mają nietylko dość, ale nawet o wiele za dużo tanich rąk robotnych. I dlatego nie tylko nie potrzebują sprowadzać sobie z Europy tańszej siły roboczej, ale są zmuszeni jaknajostreż zakazać emigracji europejskiej, aby nie powiększać liczących się i tak na miliony bezrobotnych we własnym kraju.

Miljony bowiem bezrobotnych oraz miliony ludzi, siedzących jeszcze

wprawdzie na wsi, ale spragnionych za wszelką cenę poprawy swojego losu — to groźne zarzewie buntu mas pracujących przeciwko bogaczom, buntu, którego bogacze boją się — rzecz prosta — jak ognia.

A tymczasem kryzys wsi amerykańskiej przybiera rzeczywiście zaskakujące rozmiary. Dość powiedzieć, że w latach 1925 i 1927 porzuciło swoje wsie i przeniosło się bądź do wsi w innych okolicach kraju bądźże najczęściej wędrowało do miast prawie po dwa miliony, a w latach 24 i 26 nawet przeszło po 2 miliony ludzi.

Ogromna liczba porzucających swoje wsie nie znajdowała wprawdzie nigdzie lepszych warunków życia i w tym samym albo co najwyżej w następnym roku była zmuszona powrócić do swojej wsi. Dotyczyło to zwłaszcza mało i średniorolnych chłopów, którzy wracali do własnych porzuconych przez siebie gospodarstw. W roku 1924 powróciło w ten sposób milion 400 tysięcy ludzi, w roku 25 — milion 70 tys., w roku 26 — milion 135 tysięcy, w roku 27 wreszcie — milion 375 tysięcy. Tem nie mniej, jak widzimy, powracało na wieś znacznie mniej, niż ze wsi uciekało. Tylko w ciągu czterech lat od 1924 do 1927 nie wróciło już na wieś przeszło trzy miliony ludzi. Głównie zapewne bezrolnych chłopów, co nie mieli do czego wracać.

Co się z nimi stało, skoro — jak powiedzieliśmy na początku — przemysł amerykański w tych latach nie tylko nie powiększył liczby zatrudnionych w nim rąk pracy, ale nawet wyraźnie ją obniżył? Część z nich pracuje na roli w innych Stanach (nasze

województwa) Ameryki, część znalazła zajęcie po miastach: częściowo w handlu, głównie jednak jako służba domowa (służące, niańki, bony), która w Ameryce dotychczas była — wobec możliwości lepszych zarobków — bardzo kosztowna i tem samem nie-liczna. Dziś ludzie głodni zgadzają się na wszelkie warunki pracy i tem samem znacznie większa liczba zamężnych rodzin może nająć służącą, niańkę czy bonę.

Główna jednak część ludzi, którzy porzucili wieś, żyje bez pracy w ciągłej nadziei, że przyjdą „tłustsze“ lata, i stanowi wielką armję bezrobotnych, z których nieposiadania Ameryka była do niedawna tak bardzo dumna. Ta właśnie rosnąca z roku na rok armja bezrobotnych — niebezpieczne zarzewie wszelkich buntów przeciwko rządzącym — zmusiła rząd amerykański do bezwzględ- nego zakazu emigracji do Ameryki w obawie, aby emigranci nie powiększali szere- gów bezrobotnych.

O buntach bezrobotnych w Ameryce wprawdzie bowiem jeszcze nie słyhać, ale amerykańscy bogacze są przewidujący i wolą się ratować przed grożącą powodzią przez sypanie wa- łów ochronnych, niż czekać aż ży- wioł wtargnie do ich domostw...

W związku z przytoczonymi przez nas danymi nasuwają się jeszcze dwa nie- pokojące pytania: skąd na amerykańskiej wsi wybuchnęła tak groźny kryzys i dlaczego bez- robotni amerykańscy okazują większą naogół cierpliwość, niż bezrobotni Niemiec czy Anglii?

Stefan Zawadzki.

Choroby weneryczne czyli płciowe.

Z pośród różnych chorób zaraźliwych pod względem ilości ofiar ludzkich, ciężkości następstw dla osobnika chorego i jego potomstwa, jak również szkody dla społeczeństwa, na pierwsze miejsce wysuwają się choroby weneryczne czyli płciowe.

Wobec grozy położenia, w jakim się społeczeństwo znajduje, należy odrzucić fałszywy wstyd, który zabrania mówić o tych chorobach. Napewno wiele nieszczęść powstało dzięki brakowi uświadomienia pod tym względem. Dlatego uważamy za konieczne poinformować koło naszych czytelników o istocie i znaczeniu chorób wenerycznych.

Istnieją trzy choroby weneryczne—tryper (wiewiór), wrzód miękkiej i syfilis (kiła, przymiot).

Choroby te nazywają się płciowymi, ponieważ udzielają się one od chorego osobnika zdrowemu zazwyczaj na drodze stosunków płciowych. Każdą z tych chorób wywołuje specjalny, jej tylko właściwy zarazek. O zarazkach pisaliśmy już w numerze pierwszym naszego piśma.

Zarażenie tryprowe powstaje przy spółkowaniu z chorą osobą naskutek dostania się na błonę śluzową kanału moczowego lub pochwy u kobiet bakterij tryprowych. Choroba daje znać o sobie w 2 do 6 dni po zarażeniu paleniem w kanale moczowym, a następnie ropnym wyciekiem. Tryper nieleczony może

przejsć w stan chroniczny (przewlekły), znaczy to, że chociaż objawy ostre, bardzo dokuczliwe dla chorego ustępują, choroba trwa dalej, pozostaje wyciek ropny zazwyczaj po nocy. W czasie trwania choroby mogą zdarzać się obostrzenia i powikłania naprzykład w postaci zapalenia jąder, pęcherza, a nawet nerek i stawów. Powikłania tryprowe zawsze są bardzo niebezpieczne i w skutkach nieobliczalne, ponieważ mogą powodować kalectwo (zesztywnienie stawu) albo nawet być powodem zejścia śmiertelnego.

Wydzielina ropna, przeniesiona w jakikolwiek sposób na oczy, wywołuje tryprowe zapalenie spojówek a w ciężkich przypadkach może spowodować utratę wzroku.

Zapalenie jąder często bywa przyczyną następnej niepłodności męskiej. U kobiet tryper poraża obok cewki moczowej i pęcherza narządy rodne zewnętrzne, a co gorsze, wewnętrzne, stając się powodem ciężkich chorób kobiecych, prowadzi do niepłodności i ze zdrowej dotąd kobiety czyni istotę stale cierpiącą i wręcz niezdolną do pracy.

Dopóki nie znano zapobiegawczego leczenia, znaczny odsetek noworodków, rodzonych przez chore na tryper kobiety, w czasie porodu zarażał sobie oczy, naskutek czego wzrok tracił. Wśród wychowanków zakładów dla ociemniałych wielu tryprowi właśnie zawdzięcza swoje kalectwo.

Syfilis i wrzód miękki występują zrazu w postaci niewielkiej ranki na częściach płciowych.

O ile to jest wrzód miękki, ranka tworzy się w parę dni po zarażeniu, jest dość bolesna, wikła się zazwyczaj znacznem i bolesnem obrzękiem gruczołów pachwinowych, które przytem często ropieją.

Ranka syfilityczna tworzy się zazwyczaj w trzy tygodnie po zarażeniu, jest niebolesna, gruczoły pachwinowe, chociaż są powiększone, nie bolą i nie mają skłonności do ropienia. Dzięki właściwościom powyższym zarażenie syfilityczne może łatwo ujść uwadze chorego.

O ile wrzód miękki, jako choroba miejscowa, jest niegroźny zazwyczaj, o tyle syfilis, który poraża cały organizm, jest w swym dalszym przebiegu chorobą bardzo poważną.

Pierwotna ranka syfilityczna prędko się goi, ale to nie znaczy, że choroba wygasła. Po upływie 4 do 8 tygodni zjawia się na ciele wysypka syfilityczna. Na wargach i w ustach tworzą się owrzodzenia z wydzieliną zaraźliwą. Wydzielina ta, podobnie jak wydzielina ranki pierwotnej, trafiając na małe, niewidoczne prawie, zadraśnięcie skóry lub błony śluzowej zdrowego powoduje w tem miejscu owrzodzenie czyli rankę pierwotną i syfilis został już zaszczepiony.

Po pewnym czasie wysypka ginie, owrzodzenia się goją, ale jad syfilisu dalej krąży we krwi. Co pewien czas takie same objawy się powtarzają i taki stan może trwać kilka lat. Jest to tak zwany drugi

okres syfilisu — okres zaraźliwy, bardzo niebezpieczny dla otoczenia.

Jak robak owoc, tak syfilis toczy ciało chorego, nie oszczędzając przy tem żadnego narządu, żadnej tkanki i nieleczone może doprowadzić w końcu organizm do zupełnej ruiny.

W 8—10 lat po zarażeniu zaczyna się tak zwany trzeci okres choroby. Zaczyna, jak to mówią, gnić ciało, rozpoczyna się próchnienie kości, nos się zapada, podniebienie wylatuje, zaczyna występować niedowład kończyn, rozwija się stopniowo niedołęstwo umysłowe, występują gwałtowne bóle w różnych miejscach—zaczyna się powolny rozkład organizmu, aż litościwa śmierć przetnie w końcu pasmo niesłychanych cierpień. Lekarze prócz tego znają cały szereg chorób narządów wewnętrznych—wątroby, serca, naczyń krwionośnych, że wymienimy główniejsze, zależnych od syfilisu, powodujących często śmierć takiego chorego.

A co najsmutniejsze — syfilis się dziedziczy, to znaczy przekazuje potomstwu. Syfilityczki rodzą zrazu płody nieżywe, potem wydają na świat dzieci z objawami choroby albo słabo rozwinięte zarówno fizycznie, jak umysłowo.

Zaraza syfilityczna szerzy się nie tylko przez spółkowanie z osobą chorą, ale także drogą pozapłciową. Kobieta zdrowa, karmiąc piersią dziecko syfilityczne, ulegnie zarażeniu, jeżeli dziecko ma zmiany chorobowe w ustach. Zdrowe niemowlę ssąc piersi syfilityczki, również może zachorować, jeżeli na brodawkach są wykwyty syfilityczne.

Przedmioty, będące w użyciu syfilityka, który jest w okresie zaraźliwym, za nieczyszczone wydzielina, mogą również przenosić zarazę. Wystarczy małe zadraśnięcie skóry, ażeby zaszczepienie się odbyło.

Do rzędu takich przedmiotów można zaliczyć szczotkę, łyżkę, ręcznik, brzytwę i t. p.

Sami chorzy powinni o tem pamiętać, że przez lekkomyślność lub brak uświadomienia mogą innych unieszczęśliwić.

Na szczęście przy obecnym stanie wiedzy lekarskiej wszystkie choroby weneryczne, nie wyłączając syfilisu, są uleczone. Ale leczenie należy rozpocząć jak najwcześniej, gdyż w takim tylko wypadku zyskuje się pewność zupełnego wyleczenia.

Należy się leczyć wytrwale, zaufać w zupełności lekarzowi i stosować się ściśle do otrzymanych wskazówek. Unikać należy wszelkich rad „koleżeńskich” różnego rodzaju szarlatanów oraz ludzi niepowołanych do leczenia, gdyż można sobie tylko w ten sposób zaszkodzić.

A teraz, o ile chodzi o sposób zabezpieczenia siebie przed zarażeniem, to musimy powiedzieć, że stosunki płciowe z prostytutkami czyli kobietami, uprawiającymi nierząd zawodo-wo lub wogóle kobietami lekkiego prowadzenia się, prędzej czy później prowadzą do zarażenia, ponieważ każda z nich obcując z różnymi mężczyznami, zdrowymi i chorymi, sama w końcu ulega zarażeniu i staje się źródłem choroby.

Nawet stosowanie środków ochronnych nie zabezpiecza przed syfilisem, gdyż owrzodzenie pierwotne

może powstać na częściach nieosłoniętych.

Ponieważ głównym źródłem chorób wenerycznych jest prostytutka, chociaż parę słów musimy jej poświęcić.

Prostytucja jest zjawiskiem społecznym, ściśle związanym z ustrojem dzisiejszym. Pomijając wszystkie inne, jako stosunkowo mało znaczące, warunki ekonomiczne zmuszają tyśiące proletariuszek kupczeniem swoim ciałem zdobywać sobie to, czego im praca dać nie może. Przy stałem bezrobociu, przy płacach groszowych podziwiać raczej należy bohaterstwo większości młodych proletariuszek, z jakim znoszą one głód i nędzę i nie staczają się w bagno nierządu.

Kiedyśmy już poznali istoty chorób płciowych i drogi ich rozpowszechnienia, siłą rzeczy nasuwa się pytanie, co zrobić, ażeby się ustrzec przed niemi? Jedyna na to rada — unikać stosunków płciowych z prostytutkami.

Przesądem jest, dawno już obalonym przez naukę, jakoby wstrzeźliwość płciowa do czasu zawarcia małżeństwa była szkodliwa dla zdrowia. Przeciwnie, zbyt wczesne nadużywanie popędu prowadzi do osłabienia sił młodego organizmu.

Jeżeli młodzież potrafi rozwinąć w sobie poczucie godności osobistej i szacunek dla kobiety przez pamięć na matkę swoją i przyszłą żonę, jeżeli będzie choć trochę czuła na łzy i poniżenie prostytutki, nie będzie jej trudno swe zdrowie zachować.

Dr. A. Rzęśnicki.

Odpowiedzi Redakcji.

Zwracającym się o porady lekarskie.

Porad lekarskich Redakcja nie udziela i nie może udzielać. Wszelkie porady listowne nic nie są warte, gdyż bez dokładnego zbadania chorego, a na podstawie tylko listu najlepszy lekarz choroby określić nie potrafi, ani też sposobu leczenia nie wskaże. W miarę sił swoich i możliwości Redakcja chętnie służy swoim czytelnikom pomocą, ale nie żądajcie od nas rzeczy niemożliwych. Nie jesteśmy ani poradnią lekarską, ani biurem do wyrabiania posad, tylko pismem oświatowym i w tej dziedzinie istotnie możemy udzielać rad i wskazówek.

Aleksander Adamski. W sprawie poradni lekarskiej udzielamy odpowiedzi ogólnej na innym miejscu. W Redakcji na składzie książek żadnych jeszcze nie mamy i dlatego katalogu Wam wysłać nie możemy. W chwili obecnej opracowujemy katalog biblioteczki wzorowej. Z chwilą, kiedy tę pracę zakończymy, ogłosimy o tem w naszym piśmie.

Młodzież w Głowaczowie. Listy Wasze i 20 zł. otrzymaliśmy, ale z braku sił i środków do organizacji kół „Światła” jeszcze nie przystąpiliśmy. Widocznie nie czytacie odpowiedzi Redakcji, bo wszak już parokrotnie ogłaszaliśmy, że zgłoszenia co do kół „Światła” rejestrujemy, odkładając na później organizację samych kół. Jeden z was odwiedził naszą Redakcję. Udzieliliśmy mu wszelkich wyjaśnień.

Antoni Tymuk. Kostka Napierski nie jest „legendą”, bo żył, działał i na pal wsadzony został. Życie jego opisuje Tetmajer w książce pod tytułem „Legenda Tatr” i dlatego, podając według tej książki śmierć Kostki Napierskiego, zaznaczyliśmy, że jest to urywek z „Legendy Tatr”. Kostka Napierski podobno istotnie był nieślubnym synem króla Władysława Czwartego i dlatego miał prawo tytułować się synem królewskim.

Dzisiaj wyrazem rektor oznaczamy prezydenta wyższego zakładu naukowego: uniwersytetu, politechniki i t. p., dawniej rektorami czyli nauczycielami nazywano duchownych wyznań protestanckich, jako że

ewangelji nauczali. I my chcemy „abyśmy prędzej doczekali dnia onego, w którym słonko zaświeci, a wolny wiaterek będzie łopotał chorągwią nad chłopską strzechą”.

Kaz. Józwiak. List wasz odczytaliśmy z uwagą i współczujemy Wam. Za wyrazy uznania dziękujemy. Prosimy o adresy w wymienionych powiatach to jest rawskim, lubaczowskim i jarosławskim. O Chinach i Indjach napiszemy.

J. Maszner. Niestety, rady udzielić Wam nie możemy.

Chłop z pod Międzyrzecza. Swoje 5 złotych, zaofiarowanych na budowę pomnika dla Kostki Napierskiego, wydajcie lepiej na dobrą książkę. Nie nadszedł jeszcze czas na stawianie pomników dla bohaterów chłopskich. To zrobimy dopiero po zwycięstwie, a teraz trzeba wszystkie siły wyteżyć do walki z ciemnotą — tym największym wrogiem wszystkich uciśnionych i prześladowanych. Postarajcie się, ażeby w każdej wsi Waszej gminy znalazł się przynajmniej jeden egzemplarz „Chcę poznać wszystko”, a w ten sposób lepiej uczcie pamięć Kostki, niż ofiarując 5 zł. na jego pomnik.

Magdalena Wykurzowa. Prenumeratę otrzymaliśmy. Za życzenia serdeczne dziękujemy. Gdyby więcej takich kobiet było na wsi polskiej, to istotnie prędko „wypędzilibyśmy precz ciemnotę z wiosek naszych”.

Jan Gresma. Wiersza waszego „Katusze rzymskie” zamieścić nie możemy.

Bronisław Jasiewicz. W lipcu bieżącego roku podobno ma być zmieniona ustawa inwalidzka a ściślej mówiąc art. 24. Wówczas będą mogli zarejestrować się wszyscy opóźnieni. Radzimy już dzisiaj przygotowywać wszystkie niezbędne papiery.

O G Ł O S Z E N I E.

Na stacji Kamienica została skradziona książeczka wojskowa, wydana przez Dowództwo 12 pułku ułanów podolskich P.K.U. Dubno, oraz karta mobilizacyjna, należące do **Jana Szulca**, kol. Adamówka, gm. Werba, pow. Dubno.

Do naszych Czytelników.

Numer niniejszy jest ostatnim numerem, który wysyłamy wszystkim dotychczasowym czytelnikom naszego pisma. Ci, którzy prenumeraty nie opłacą, następnego to jest dziewiątego numeru „Chcę Poznać Wszystko” nie otrzymają. Sądzymy, że 8 numerów winno wystarczyć dla każdego, ażeby osądzić, czy nasze pismo zasługuje na czytanie, czy nie.

Jeżeli zaś zasługuje, to chyba mamy prawo domagać się od wszystkich naszych czytelników takiego wysiłku, aby przynajmniej do spółki po paru czy kilku opłacili prenumeratę za jeden numer. Wypadnie bowiem, wówczas na każdego po 30 — 50 groszy kwartalnie.

Tym, którzy ze względu na brak pracy lub wyjątkową nędzę prosili w listach o wysyłanie pisma i podali termin opłacenia prenumeraty, wysyłki pisma narazie nie wstrzymujemy.

Dla ułatwienia opłaty załączamy do niniejszego numeru czek na P.K.O. Żaden z tych czeków nie powinien się zmarnować. Kto nie opłacił prenumeraty — niech jak najrychlej ją opłaci i niech się postara o jednego przynajmniej nowego prenumeratora dla „Chcę Poznać Wszystko”.

Numeru za dzień 7 kwietnia nie wydaliśmy wcale. Poprostu nie starczyło pieniędzy. Postaramy się zato wydać w najbliższej przyszłości dwa numery zwiększone, jeśli tylko Czytelnicy nasi nie zawiodą i prenumerata rażno będzie wpływać.

Los pisma w Waszych jest, Czytelnicy, rękach!

Redakcja i Administracja
„Chcę Poznać Wszystko”.

TREŚĆ: Legenda Kościuszkowska; „Ogniem i Mieczem” Henryka Sienkiewicza — Adam Niezgoda; Walka o byt w świecie roślin — Prof. Marja Skalińska; Wiosenne święta zmartwychwstania — K. L.; „Na pańskie nie chce wychodzić wieś bontuje...”; Dlaczego rząd amerykański zakazał emigracji do Stanów Zjednoczonych?; Choroby weneryczne czyli płciowe — Dr. A. Rzański; Odpowiedzi Redakcji; Do naszych czytelników.

Prenumerata wynosi: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna (za sześć numerów) 1 zł. 50 gr. Pismo ukazuje się dwa razy na miesiąc: 7 i 22 każdego miesiąca. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowogrodzka 21.

Radaktor i wydawca Dr. ADOLF RZAŃSKI.

Druk. p. f. „LECH”, Warszawa, Koszykowa 33, telefon 403-66.
